

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy”

Nr. 3

Nowemiasto, dnia 22 stycznia 1925.

Rok II

Marja Konopnicka

Żałoba.

— A po kim ty ludu polski,
Chodzisz w tej żałobie?
— Po tych świętych męczennikach,
Co spoczęli w grobie.
— A co znaczy krzyż ten czarny,
Cierniowa korona?
— To z Chrystusem umęczonym
Polska razem kona.
— A gdzie idziesz, tak procesją
Od proga do proga?

— Protestuję wobec nieba
Przeciw gwałtom wroga!
— A co ty tak groźny, straszny
W swem milczeniu głuchem?
— Bo ja walczę nie orężem,
Ale walczę — duchem.
— A co ty tak wołasz, ludu,
Rzewnemi pieśniami?
— Wołam — by się sprawiedliwość
Stała tu nad nami.

W Warszawie.

A w Warszawie Moskwa hula,
Świszczą knuty z nahajkami...
— Święty Boże! Święty mocny
Zmiłuj się nad nami!
I odziera z niewiast szaty,
Czarne szaty z welonami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!
Po ulicach lud przyklęknął,
Tratowany kopytami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!
Do kościołów Moskwa wpada,
Krzyże rąbie tam szaszkami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!
Do bezbronných ognia daje —
Krew się leje ulicami...
— Święty Boże! Święty mocny,
Zmiłuj się nad nami!

Branka.

Branka! Branka! Gdzie syn w domu,
Gdzie jednak, gdzie brat drogi,
Tam ich nocą ma wyłapać
Moskwa — co do nogi.
Tam ich postrzydz ma w rekruty,
Dać karabin ciężki w rękę
I za Ural pognać w rotę
Na śmierć — i na mękę.
O, nim hańby tej doczeka
Młodzież nasza, kwiat narodu,
Prędzej z bronią pójdzie w lasy.
Bronić swego rodu!
Cicho, cicho wyszli nocą,
Pod opieką boską,
Wyszli bronić swej swobody
W puszcę Kapinoską.
Kapinoska puszczo sławna!
Jeszcze dotąd w tobie dzwoni
Hasło pierwszych tych powstańców
— Do broni! Do broni!

Rok 1863.

W domu naszym — starym modrzewiowym dworze, wśród gęstych lasów Suwalszczyzny zaszytym — znajdowała się skrytka, o której dowiedziałam się, gdy miałam lat siedem.

Dnia tego, a raczej wieczoru, nie mogłam usnąć i nie wiem, czy przyczyną tego była zbyt obfita kolacja, czy też opowiadanie wuja o śmierci księdza Jana Sierocińskiego zatłuczonego kijami na Sybirze roku 1836. Dość, że próżno przewracałam się z boku na bok, podkładałam ramiona pod głowę, lub wyciągałam je na kciurdece w różowe i białe róże z balowej sukni babuni zrobionej — sen przyjść nie chciał. Krwawe widmo męczennika, którego martwe ciało włózione na taczkach masakrowano kijami, coraz większą trwogą przyjmowało mą duszę. Z przyległego pokoju jak upostaciowanie otuchy padała smuga światła, z przysłoniętej zielonym abażurem lampy, w której jak w aureoli zarysowywała się postać mojej matki. Jak gdyby celem odegnania tamtej krwawej mary, zaczęłam uważnie przypatrywać się ukochanej istocie; i wzięłam do duszy na życie całe jej rysy szlachetne i twarz nacechowaną bezgranicznym smutkiem, pochylając się nad jakimś przedmiotem. Przedmiot ten raz po raz błyskał złotą linją i zaintrygował mnie wielce. Wstałam z łóżka i cicho stąpając bosemi nogami, weszłam na dywan salonu. Matka nie słyszała mnie i w dalszym ciągu przerzucała sztywne karty albumu. W tej chwili uderzyła mnie rzecz jeszcze szczególniejsza. Na ścianie przed matką, w miejscu w którym zwykle wisiał szczytny pejzaż w szerokich złotych ramach, czerniała się głęboka framuga, tchnąca jakąś pustką i zaniedbanie. Na stolczku przed matką stała staroświecka szkatułka, leżał pistolet i jakiś pęk żółtkiej bielizny.

Podeszłam bliżej — album, które przerzucała matka, pełne było fotografii, noszących cechy fotografii z przed lat kilkunastu: kobiety w szarokich krynolinowych spódnicach, z gładko przyczesanymi włosami, mężczyźni w mocno wciętych surdutach, lub czamarach. Na jednej z nich spostrzegłam podobiznę młodzieńca, pięknego, wysmukłego, w czamarce, konfederatce na głowie i z kosą na sztorc nastawioną w rękę.

— Kosynier! krzyknęłam mimowoli...

Nigdy, przedtem ani później, nie spotkałam się z objawem takiego przerażenia u mojej matki, jak w owej chwili. Z okrzykiem porwała się z miejsca, album rzucała na podłogę i wyciągając przed siebie ramiona, jakby dla odepchnięcia groźnego niebezpieczeństwa, bełkotała zbieletemi wargi: Nie! nie! nie!

— Mamo! matulko!

— Ah to ty!... Jakżeś mnie przeraża!... Po co wstałaś? czemu chodzisz po nocy?

— Bałam się, było mi tak straszno...

I zaraz z żywością właściwą młodemu wiekowi, pytałam:

— Co to za skrytka? Jakie fotografie przeglądałaś, mamo?

— Cicho, cicho, dziecino, nie mów o tem... zapomnij... niewolno... o tem nikt nie ma wiedzieć... nikt nie może wiedzieć!...

— Czemu mamusiu, czemu?

Twą twarz matki przybrała wyraz złości:

— Bo to może przynieść nieszczęście.

— Komu?...

Matka milczała.

— Ja nie powiem nikomu. Ja potrafię zachować tajemnicę... Przecież tatusia ogniem przypalał moskale, eb wy i warzyszy a nie owiedział słówka...

Wyszeptalam te słowa w samą twarz matki i czułam, że blednę.

— Ty to wiesz?

— Wiem.

Matka milczała chwilę, potem przygarnęła mnie do serca gorącym uściskiem.

— Tyś jego nieodrodną córką... Potrafisz milczyć... Przed tobą nie mam prawa robić tajemnicy.

— Co masz mamo w tej skrytce?

— Pamiątki.

— A czyje to fotografie?

— Tych co odeszli?

— Ja ich nie znam?

— Nie znasz. Odeszli zanim na świat przyszłaś.

Podniosłam album i jęłam wskazywać fotografie mężczyzn.

— I ten piękny pan z kosą w rękę odszedł?... Dokąd?

— Na Sybir.

— A ten?

— Zginął pod Wągrowem.

— A ten?

— Pod Małogoszczą.

— A tu aż czterech młodzieńców? Czy wszyscy odeszli?

— Ten pozostał w kraju w rodzinnej ziemi, bo go powieszono; jeden w katordze; dwóch poszło na dobrowolne wygnanie,

— A ten?

— Rozstrzelany.

— ?

— Zatłuczony nahajkami.

— ?

— Zmarł na wygnaniu.

— A ta młoda kobieta?

— Wyzionęła ducha na śnieżnym stepie w drodze na Sybir.

Uczułam mróz w kościach.

— Za co oni zginęli?

— Za rok 63... za powstanie.

— Straszne, okrutne powstanie... Czemu Bóg na nie pozwolił?

— Ono musiało być.

— Czemu?

— Dusza narodu zaczęła butwieć w grobowej pleśni, zmuszano ludzi do zrad, do upodlenia, do zaparcia swej duszy dla korzyści materialnych. Życie narodu stało się jak życie ptaka rzuconego do izby, z której powoli, potrochu wypompowują powietrze... ptaszkiowi braknie tchu, braknie sił... ogarnia go odrętwienie, zapada w sen... brat śmierci. Jeszcze lat kilka takiego stanu, a naród nasz byłby zabitym nietylko na ciele, ale i na duchu, więc niezdolnym już do zmartwychwstania. Trzeba było za jaką bądź cenę dopuścić powietrza do wypompowywanej izby narodowego ducha, choćby przy wybijaniu wyłomu pokrwawić sobie ręce. Trzeba było wydobyć się z tej straszliwej kaźni, choćby po stosie trupów. Rok 63 pogiębił naród w najstraszliwszej niedoli, ale ocalił duszę jego i to jest jego nieocenioną zasługą.

Nie zrozumiałam wówczas słów mojej matki, ale zapadły mi w duszę i wypływały ile razy w latach dojrzałych myślałam o powstaniu styczniowym.



Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Dalszy ciąg)

Sendal przypisywał to korzeniom, na które namówił przyjaciela, i był w rozpacz. Z całą więc dawną czułością począł czuwać nad Ciompą, złagodził nawet dla Stasia, widząc zaniepokojenie chłopca i jego pełne troskliwości oddanie się opiekunowi.

Ale Stasiowi nie wystarczało czuwanie nad chłopcem. Wiedział, że Ciompa choruje z niedostatku i zapragnął gorąco zapracować na lepszą strawę dla opiekuna, choć do czasu odzyskania przez niego zdrowia. Przemysliwał nad tem całemi dniami, radził się wszystkim, ale bez skutku. Wreszcie zaczął co rano chodzić do kościoła i modlił się gorąco o możność zdobycia pracy.

Pewnego dnia szedł z kościoła do koszar, gdy uwagę jego zajął widok dwojga dzieci, które szły o kilkanaście kroków przed nim.

Dziewczynka mogła mieć lat sześć, chłopczyk cztery zaledwie; oboje mieli czarne kędziory i ubrani byli dostatnio, lecz nie strojnie. Dziewczynka prowadziła chłopca za rękę i opowiadała mu coś z miną poważnej nauczycielki; chłopczyzna miał zwróconą ku niej puciołowatą twarzyczkę, oczy otwierał szeroko, słuchając siostry z widocznym zachwytem.

Staś pośpieszył i znalazł się blisko nich. Dziewczynka opowiadała baśń o zaklętej królewnie, która i Stasia mocno zaciekawiła.

Nagle mały chłopczyk rozpromienił się, a wyciągając ręce ku kamienicy, znajdującej się po drugiej stronie ulicy, począł wołać:

— Mamusia! mamusia!

Rzeczywiście, w oknie pierwszego piętra ukazała się postać ładnej, młodej Włoszki, która serdecznie wyciągnęła ramiona ku malcom.

Chłopczyk, wyrwał dłoń z ręki dziewczynki i rzucił się ku środkowi ulicy, pomimo ostrzeżeń siostry. W tej chwili z przeciwległej bramy wypadł wózek, zaprzężony w dwa konie, które rwały naprzód, nie dając się utrzymać stojącemu na nim żołnierzowi francuskiemu. Widocznie do wózka, na który miano naładować prowianty, założono wierzchowce, które, nie nawykłe do ciągnięcia, rzuciły się naprzód spłoszone i niesforne.

Z dwóch stron ulicy rozległ się krzyk: — „Ritol..“

Był już o krok jeden od rozhukanych koni, gdy przytomny Staś porwał dziecko w pole i rzucił się z niem w bok. Stracił przytem równowagę i padł na bruk uderzając głową o kamień, uratowanego jednak dziecka nie puścił, przytulając je do boku.

Matka z błyskawiczną szybkością znalazła się przy dziecku i jego zbawcy.

Mała dziewczynka skoczyła także ku nim, zanosząc się od płaczu. Staś podniósł się, ale bladej był jak ściana, usta miał zsiniałe i chwiał się na drżących nogach.

— Moje dziecko! moje drogie dziecko! — wołała Włoszka, unosząc jedną ręką syna, drugą przytulając do serca główkę Stasia.

Nagle wstrząsnęła się, bo spojrzała na swą rękę — była zakrwawiona. Z głowy Stasia, wzdłuż szyi, spływała nitka krwi.

— Ranity! ranny! — krzyknęła. I postawiwszy na ziemi synka, który zaraz uchwycił się jej sukni, otoczyła ramieniem Stasia i powiodła do mieszkania.

Tu z pomocą służącej jęła obmywać skaleczoną głowę Stasia.

Chłopiec tymczasem oglądał się po pokoju. Był urządzone jak mieszkanie przeciętnych zamożnych mieszczan rzymskich: meble staroświeckie, kominek z pięknym zegarem i wazonami, w rogu pokoju szpinecik, okryty wschodnią makatą.

Nadbiegł też i właściciel mieszkania, pan Borasco, właściciel sklepu korzennego. Dowiedziawszy się o wypadku, jął się dopytywać chłopca o rodzinę jego i okoliczności, w jakich znajdował się w Rzymie.

Chłopiec opowiadał o swem położeniu od chwili tragicznego zgonu rodziców.

Pan Borasco słuchał w skupieniu; małżonka jego, piękna pani Wiola, wydawała ciągle westchnienia i wykrzykniki. Chciano zatrzymać chłopca na obiad, ale wymówił się zapewnieniem, że opiekun byłby niespokojny. Wówczas pan Borasco wyjął z kantorka kilku sztuk złota i podał je Stasiowi:

— Weź to razem ze słowami naszej wdzięczności; przyda ci się z pewnością. (C. d. n.)



Życie — to czyn. — Czyn, zdążający do prawego celu — to spełnienie obowiązku. — Spełnienie obowiązku — to zabezpieczenie bytu. — To też na wszelkie skargi powinniśmy odpowiedzieć z poetą Krasieńskim: „Idź i czyń, choć serce twe wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — czyń ciągle bez wstęchnienia“ — a uzyskasz dla siebie — dla Narodu i ludzkości palmę zwycięstwa!”



Teatr amatorski.

Marja Bogusławska

3

ROK NOWY.

(Ciąg dalszy)

Nowy Rok

(stara się otulić rąbkiem szaty).

Dziwny chłód przeszedł nawskróś mą istotę.

(z trwogą i niedowierzaniem).

Toś ty jest Życie?

Życie.

Jeśli mnie się trwożysz,

Powiedz, a inny w przelotem godzinie

Rok Nowy jeszcze sprowadzę na ziemię.

Nowy Rok.

O, nie, ja pójdę z tobą ręką w rękę!

Tylko mnie zdziwił ten twój strój surowy,

Tylko mnie stropił ponury blask czoła.

Jam ciebie sądził w tęczowej sukience,

Jam ciebie sądził w różanej koronie,

Jam ciebie sądził jasnym, tryumfalnym.

Życie (poważnie).

Ja bywam smutnym, straszonym i rozpaczonym

Choć błyszczę czasem....

Księżyc (na stronie).

Jak popiół w skorupie.

Życie.

Bywam na ogół...

Księżyc (j. w)

Bardzo, bardzo głupie...

Życie.

Bywam na ogół koniecznym surowym,

Lecz sprawiedliwym.

Nowy Rok.

Gdy mi już sądzona
Służba u ciebie, nie cofam się zgoła,
Tylko cię proszę, o surowy panie,
Niechaj ma praca, choć ciężka i zmusna,
Będzie z pożytkiem wielkim dla ludzkości,
Niech mię zapisze w księgach tego świata
Jakim wspaniałym i potężnym czynem.

Księżyc.

Toć nie zegarek ten ziemski świat,
By wielkie czyny co kilka lat
Na wszechświata cyferblacie
Wypisywał, miły bracie! (zażywając tabaki)
Raz był Grunwald, panowie... (kicha). A psik!

Ziemia.

Na zdrowie!

Nowy Rok.

(rzucając się przed Życiem na kolana).
Niech jakie wielkie zdarzenie,
Odrodzenie, odkupienie!
Wielkie dzieło miłości
Na mem czole się wryje.
Niech cię odedrą o kości,
Niech krew cię okryje,
Lecz niech zbudzi spięce potęgi,
Lecz nigdy zagasłe rozpali,
Lecz pchnie ziemię w nowe kręgi
Lecz płynie dzielniej, wspanialej!

Życie

(podnosząc Nowy Rok)

Drobna dziecińco, trzeba cię przyodziać,
Trza cię uzbroić, trza cię zahartować,
Bo kiedy zstąpię już na ziemię z tobą,
Wtedy douczać się nie będzie czasu,
Tam zaraz człowiek weźmie cię w swą służbę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy zawsze żyd oszuka polaka?

(zdarzenie prawdziwe).

Gromadka uczni ze szkoły rolniczej w Byszwałdzie narzekała, że przy zakupach świątecznych żydzi ich pooszukiwali. Gdy doszli do wniosku, że u żydów lepiej nie kupować, a tembardziej nic nie sprzedawać ponieważ żyd jest sprytniejszy od polaka i zawsze go oszuka, zabrał głos Janek, najmłodszy z gromadki i rzekł:

— Nigdy u żydów nic nie kupuję, ani też im nic nie sprzedaję, nie zgodzę się jednak, bym był mniej sprytny od tego np. handlarza z Mławy, co to kupuje stare ubrania.

— Sprobuj mu co sprzedać, a zobaczysz, że i ciebie oszuka, ozwały się liczne głosy!

Nie dając za wygrane, ozwał się cieniutkim głosem: Poczekajcie aż tu nadejdzie handlarz, a przekonacie się, że jeśli zechce on mnie oszukać — sam się oszuka. Za kilka minut ukazał się na drodze żydek wykrzykujący: „handel, handel, za stare ubrania więcej płacę niż nowe kosztują!”

Janek prędko zdjął z siebie starą kamizelkę, włożył do kieszonki pożyczony od kolegi papierek 10-cio złotowy i podszedł do handlarza proponując mu kupno tej części garderoby. Żydek oglądał kamizelkę ze wszystkich stron, pokazywał istniejące i nie istniejące felery i ofiarowywał za nią dwa złote; gdy jednak spostrzegł z kieszeni wystający rąbek dziesięciozłotówki po krótkich targach zgodził się na cenę 8 złotych i mówiąc „to tylko tak dla pana“, wcisnął mu do ręki

pieniądze. Gromadka kolegów z zaparciem tchu oczekiwała na koniec, tymczasem J. schował pieniądze, wyjął z kamizelki 10 złotych i zwrócił koledze. Żyd widząc co się stało z tego świetnego interesu t. j. kupna za 8 złotych kamizelki z 10 złotymi w kieszeni, ciężko westchnął i powiedział: „taki interes, a żaden interes, to dopiero interes!”

Janek w najbliższym sklepie kupił sobie za sześć złotych nową kamizelkę, a za pozostałe pieniądze orzechów, którymi poczęstował gromadkę kolegów.

Gryff.



Objaśnienia do wierszy na 1 stronie.

Wszystkie trzy wiersze Marji Konopnickiej potrącają o zaczątki powstania zwanego Styczniowem, które miały miejsce od pierwszych chwil roku 1861, i zaszły się przez pierwsze dwa lata na manifestacjach wyrażających się w procesjach, pochodach, wspólnych modłach i żałobie, jaką przywdział naród zwłaszcza po wypadku 27 lutego 1861 r. gdy do spokojnie idącej z pobożną pieśnią procesji dano salwy karabinowe, które położyły kres życiu pięciu najnieвинniejszych ludzi. Moskale strasznie prześladowali Polaków za tę ciche sposoby podtrzymywania miłości Ojczyzny. Wobec zaś świadomości o przygotowującym się powstaniu ówczesny wielkorządca Królestwa Polskiego margrabia Wielkopolski powziął nieszczęśliwą myśl wskazania szeregu przygotowujących je patryjotów i przeznaczenia takowych do długoletniej służby w wojsku rosyjskiem. Zastosowanie tego przymusu, pod nazwą „branki“ miało miejsce nocą z 21 na 22 stycznia 1863 r. i ono spowodowało znacznie przyspieszony wybuch powstania styczniowego.



Magiczne zadanie liczbowe

ułożył B. Sz. z Lubawy.

85				89
	90		85	
		88		
	91		86	
96				81

Próżne pola w obok stojącym czworoboku należy z liczbami dotąd nieuwzględnionymi a łączącymi pomiędzy 76 i 100 (włącznie) w ten sposób wypełnić, aby suma tych liczb poziomo i przekątnie (ukośno) zawsze 440 wynosiła.



Rozwiązanie logogryfu z Nr. 39.

Apolog	Aleksiniec	magnes
narod	skomoroch	marmur
i y	tatar	ó o
Ores	egzotyczny	wodoród
Łoziński	Ranzes	inkluz
proszę	zenit	Ignacy Krasicki
	o u	

Anioł pasterzom mówił — Gdy się Chrystus rodzi.

Redaktor: Marja Bogusławska.